

# Pollak, Michał

---

## "Dawno a niedawno. Wspomnienia", Emilia Sukertowa-Biedrawina, Olsztyn 1965 : [recenzja]

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 669-674

---

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wania Prus Wschodnich od Niemiec i decyzja o plebiscycie na Warmii, Mazurach i Powiślu.

Zamieszczone dokumenty pokazują też wyraźnie, jak rząd niemiecki umiejętnie wykorzystywał dla walki o zachowanie Gdańska w Niemczech sprawę Prus Wschodnich — konieczność zabezpieczenia stałego połączenia z innymi regionami. Zasadnicze przyczyny, które rodziły ustępstwa aliantów na rzecz Niemiec najwyraźniej scharakteryzował Lloyd George, stwierdzając, że narzucenie Niemcom szczególnie ostrych warunków traktatu pokojowego mogło spowodować w Niemczech groźbę przewrotu rewolucyjnego. Mówił, że wówczas „Niemcy mogą połączyć się z bolszewikami i oddać swoje środki, rozum i niezwykłe zdolności organizacyjne na usługi rewolucyjnych fanatyków” (s. 134). Złagodzenie warunków traktatu pokojowego wobec Niemiec nastąpiło chyba w największym stopniu kosztem Polski. Taktyka niemiecka w Wersalu przedstawiona jedynie na podstawie materiałów już ogłoszonych drukiem na pewno mogłaby być wykazana jeszcze wyraźniej, gdyby przeprowadzono kwerendę w archiwach niemieckich.

Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu przeprowadzono jednego dnia i na mocy tych samych postanowień prawnych aliantów. Jednakże różne były motywy decyzji o przeprowadzeniu plebiscytu w rejencji kwidzyńskiej, a inne w rejencji olsztyńskiej. Sprawy tych różnic w historiografii polskiej nie doczekały się pełnego przedstawienia i nie wyjaśniono, jakie to miało konsekwencje już przy organizowaniu głosowania plebiscytowego. W omawianym zbiorze dokumentów zamieszczono materiały, które wyjaśniają, jakie były motywy decyzji o plebiscytach w obu regionach. Szczególnie wiele miejsca zajmuje przedstawienie przyczyn plebiscytu w rejencji kwidzyńskiej, na tle walki Polski o uzyskanie połączeń komunikacyjnych Warszawy z Gdańskiem.

Dokumenty przedstawiają czytelnikowi odmiennosc argumentacji Polaków i Niemców przy wysuwaniu kontrowersyjnych propozycji terytorialnych. Pouczające to zestawienie argumentów wykazuje, jak formalny kompromis, jakim były ostateczne decyzje, nie był kompromisem równorzędnym dla obu stron, lecz dowodził wyraźnego uprzywilejowania strony niemieckiej. W dokumentach polskiej widać, jak w miarę upływu czasu argumenty polskie były coraz to bardziej precyzyjne i podbudowane coraz to lepszym materiałem dowodowym. Argumenty rzeczowe musiały jednak ustępować na plan drugi wobec aktualnych potrzeb politycznych.

Dla badaczy dziejów najnowszych ziem warmińskich i mazurskich następne tomy nie przyniosą już tak bogatego materiału, lecz na ich druk oczekuje się z niemalym zainteresowaniem. Zbiór dokumentów wykazuje w sposób bardzo jaskrawy międzynarodowe znaczenie Prus Wschodnich w pierwszych latach po zakończeniu wojny światowej.

Wojciech Wrzesiński

Emilia Sukertowa - Biedrawina, *Dawno a niedawno. Wspomnienia*, „Pojezierze”, Olsztyn 1965, ss. 334.

„Dopóki mi sił starczy, chcę być pożyteczna i pomocna” (s. 333).

Te własne słowa p. Emilii Sukertowej-Biedrawiny, autorki książki *Dawno a niedawno*, mogą być uważane za jej dewizę życiową. Patrząc na jej życie retrospektywnie poprzez jej wspomnienia, tak żywo, barwnie i z połotem pisarskim skreślone, stwierdzić można bez trudu, że nie żałowała nigdy swych sił, swego zdrowia, swego czasu, kosztem nawet osobistego życia rodzinnego, aby pracować pożytecznie i owocnie oraz spieszyć z pomocą zawsze i wszędzie, gdy szło o człowieka, gdy w grę wchodziła wielka idea, jakiej od lat bez reszty

dogłębnie jest oddana — idea służby dla Mazur. Niezrażona żadnymi przeciwnościami, żadnymi trudami, żadnymi nawet niebezpieczeństwami, wewnętrznie przekonana, że czyni słusznie i dobrze, rozumiejąc doskonale obowiązek pracy dla społeczeństwa i w sercu swym niosąc umiłowanie Mazur, szła ciągle naprzód, by dojść do upragnionego celu.

Odkryła polskiemu społeczeństwu ziemię mazurską. Zawzięcie walczyła o to, aby wykazać, że Mazurzy to Polacy, jak nimi są Warmiacy, Ślązacy, Kaszubi, Wielkopolanie, że Polscy byli zawsze oddani, w okresie niewoli o Polsce zawsze marzyli, do Polski pragnęli wrócić i dla niej pracować, że pod pokostem niemieckim biło serce dla Polski, że starczyło tylko warstwę wierzchnią niemieckości usunąć, by dostać się do bogatych pokładów żywej polskości. Bolała ją wielkie niezrozumienie duszy mazurskiej i po pierwszej i po drugiej wojnie światowej, nękały ją wszelkie niesprawiedliwości wyrządzone Mazurom, wszelkie ich poniżenia.

Stąd rozwinęła się intensywna i wszechstronna praca, zwłaszcza pisarska, aby społeczeństwu dokumentarnie wyjaśnić kim są Mazurzy, aby ułatwić społeczności polskiej należyte zrozumienie zagadnienia mazurskiego, aby dopracować się zmiany nastawienia w odniesieniu do Mazurów. Z drugiej zaś strony nie zaniedbywała niczego, aby Mazurom Polskę przedstawić w należyłym świetle, aby nieufnych Mazurów do Polski z letargu powstałej przekonać i mimo wszystko podsycić ich uczucia przywiązania do Polski i chęć pracy w Polsce i dla Polski.

I to się jej ostatecznie powiodło po ogromnych trudach, po wielu niepowodzeniach i pogwałceniach. Może dzisiaj śmiało i spokojnie oglądać oczywiste owoce swych zmagañ ofiarnych nie dającej się nawet należyście ocenić upartej pracy wielu lat.

Dlatego wydanie wspomnień pt. *Dawno a niedawno*, nawet w tak okrojonej objętości (przebogata treść całego dotychczasowego życia zamknięta za ledwie w 332 stronach) było konieczne i bardzo aktualne. Czyta się je z prawdziwym zainteresowaniem.

Wspomnienia stanowią ważki materiał do zobrazowania sytuacji Mazur w okresie tworzenia się państwowości polskiej, do uwidocznienia przeróżnych czynników działających dla dobra Mazurów, ale i na ich szkodę. Spisane „na żywo” przez autorkę, która w rozlicznych akcjach na rzecz Mazur *pars maxima fuit*, która śmiało dotarła wszędzie, gdzie w określonych warunkach można było dotrzeć, która potrafiła wykorzystać wszelkie możliwości, aby tylko mazurską sprawę pchnąć ku pomyślnemu rozwiązaniu — stały się jedyną tego rodzaju ksiązką, która jako źródło autentycznych informacji będzie niewątpliwie walnie wykorzystywana przy skreślaniu dziejów Mazur w okresie po pierwszej i drugiej wojnie światowej.

Wspomnienia te mogą spełnić jeszcze inną rolę, niemniej ważną: wychowawczego oddziaływania na rzesze czytelników, zwłaszcza tych, którzy pracami społecznymi się parają. Wszak one jasno i dokumentarnie obrazują to, czego dokonać może jednostka wielkiej idei oddana, realizująca ją przez ofiarną, czystą, bezinteresowną pracę dla drugich, zwłaszcza dla odzyskanego, z różnych względów ważnego dla Polski regionu. To bezcenny przykład na dzisiaj i na jutro.

A tej właściwie jedynej wszechwładnej idei służyły: zdolności pisarskie, które ujawniać się zaczęły już w okresie młodości autorki (wyczuł je Władysław Reymont i podniecił), a później doskonale się rozwinęły, również i wiedza zdobyta pod kierunkiem wybitnych naukowców, a wzmożona własną pracą i zainteresowaniami, niemniej pociąg żywiołowy do pracy w krajoznawstwie rozwinięty pod wpływem znakomitego pioniera krajoznawstwa, Aleksandra

Janowskiego. To spotęgowało gorące pragnienie poznania ziem polskich „zapomnianych”, okupione nawet uwięzieniem autorki w 1923 r. w Dąbrównie na Mazurach, jak również chęć krzewienia wśród społeczeństwa znajomości ziemi ojczystej. Wreszcie autorka posiadała niezmożoną żyłkę do pracy społecznej, czy to w charakterze charytatywnym (np. opieka nad ofiarami wojny), czy też popularyzatorsko-wykładowym, a zwłaszcza propagandowym, gdy chodziło już specjalnie o zagadnienie mazurskie.

Motorem zaś napędym była pasja pracy i niezwykle zdrowie, które na ogół dopisywało autorce w przeszłości.

Arcyciekawą rzeczą dla czytelnika wspomnień jest prześledzić, jak ta idea mazurska autorki rozwijała się od pierwszych zaczątków aż do ucieleśnienia się w postaci Muzeum Mazurskiego i Instytutu Mazurskiego obejmującego m. in. specjalistyczny księgozbiór oraz obfite wydawnictwa.

Jakby małym załącznikiem było zetknięcie się w Warszawie z autentycznym Mazurem w niemieckim mundurze, wziętym do niewoli przez Rosjan w czasie pierwszej wojny światowej (s. 28). Jak autorka pisze — ten jeniec utkwił jej „najbardziej w pamięci”.

Potem, od jesieni 1919 r., coraz bardziej animuje ją praca w Komitecie Mazurskim w Warszawie, z którego ramienia zreagowała przed plebiscytem odezwę do Mazurów, wykazującą im, że ich miejsce jest w Polsce. A gdy po plebiscytcie przyznano Polsce jedynie Działdowszczyznę, autorka dla tego „skrawka ziemi mazurskiej” pracowała już całą duszą i z wielkim rozmachem. Znalazła już swą „słuszną drogę” (s. 309). Po niej kroczą wykonała prace, która nie pójdzie na marne.

Informowała polskie społeczeństwo pisząc szereg artykułów w prasie codziennej o Mazurach, „z którymi mieliśmy nadzieję złączyć się w granicach Rzeczypospolitej”. Organizując zbiórkę książek w Warszawie, zasiłała bibliotekę nowo powstałego Seminarium Nauczycielskiego w Działdowie, którym się rzetelnie opiekowała. Śmiało zdobywała pieniądze u czynników najwyższych na „Dom Mazurski” w Działdowie, który w grudniu 1922 r. otwarto uroczystie. W poczuciu doniosłości zagadnienia, objęła od końca grudnia tegoż roku sekretariat redakcji i prowadziła korektę tak potrzebnej „Gazety Mazurskiej”. Wkrótce zaś wzięła wyłącznie na siebie całą odpowiedzialną i ciężką pracę redakcyjną. „Głównym zadaniem („Gazety”) było rozbudzenie w Mazurach poczucia narodowego, przyzwyczajenie ich do myślenia po polsku, zapoznanie z dziejami Polski i z dziejami ludu mazurskiego, z jego łącznością z Macierzą” (s. 91).

Wnet przygotowała pierwszy „Kalendarz Mazurski” na 1924 r., którego domagano się bardzo w terenie. Tę pracę kontynuowała z pożytkiem wielkim dla czytelników. Organizowała dla Mazurów wystawy sztuki polskiej, aby im Polskę pokazać.

Arcyciekawe rozdziały *Kalendarz i Gazeta* oraz *Pograniczne wędrówki* (ss. 87—92) obrazują rosnący entuzjazm dla sprawy mazurskiej i gorące pragnienie sięgnięcia do Mazurów za kordonem (nawiązywanie kontaktów z różnymi ludźmi na pograniczu celem przemycania „Gazety” i „Kalendarza” na drugą stronę — Łomżyńskie, Suwalszczyzna, Grajewo, Augustów).

Okres pomiędzy rokiem 1923 a 1928 zalicza autorka do najbujniejszych lat życia. „Sama się nieraz dziwię jak nadążałam mając dom, męża, dwoje dzieci w Warszawie, dziesięć dni w miesiącu przebywać w Działdowie, objeżdżać kresy północne, wygłaszać odczyty na tematy mazurskie, pisywać do licznych pism w całej Polsce, redagować bez niczyjej pomocy „Gazetę Mazurską” i „Kalendarz dla Mazurów” (s. 153).

A gdy dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego w Działdowie został Józef Biedrawa ze Śląska Cieszyńskiego, późniejszy jej mąż, znakomicie z nim współpracowała dla dobra Mazurów. Znowu wiele cennych inicjatyw, z których najważniejszą było założenie Muzeum regionalnego w Działdowie (otwarcie miało miejsce 17 lipca 1927 r.). Drugą zaś inicjatywą niemniej cenną z różnych względów, przyjętą przez dyrektora Biedrawę — to powstanie w szkole młodzieżowego Kółka Krajoznawczego, które rozpoczęło działalność pod patronatem p. Sukertowej na wniosek samej młodzieży (ss. 164 i n.). Pomysł znakomity świetnie się realizował i wielkie korzyści przyniósł i Muzeum Mazurskiemu i samej młodzieży. Wzbogacił się zasób eksponatów oryginalnych mazurskich, zbieranych przez młodzież i dzieci szkół powszechnych, zachęconych przez nauczycieli, których zainteresował tą sprawą dyrektor Biedrawa. Młodzież poznawała swój region, nawiązywała bliski kontakt ze środowiskiem wiejskim, zapaliła się do zbieractwa, aby w ten sposób ratować folklor mazurski.

Tu sięgnę do moich wspomnień osobistych z okresu, gdy będąc kuratorem okręgu szkolnego pomorskiego od 1 marca 1931 r. do 31 lipca 1932 r. (w książce na s. 112 podana data omyłkowo), a potem okręgu szkolnego poznańskiego obejmującego pomorski i poznański, jako nowy poszerzony okręg poznański od 1 sierpnia 1932 r. do 31 sierpnia 1936 r. — zapoznałem się bliżej z zagadnieniem mazurskim i Mazurami. Wnet stwierdziłem, że Polacy przybysze z innych stron Polski, a zwłaszcza czynniki administracyjne, nie orientowali się w sytuacji narodowościowej Mazur. Przyjmując zasadniczo zewnętrzne objawy za istotne, uważali Mazurów za niepewny element, za społeczność raczej związaną z Niemcami aniżeli pragnącą zjednoczenia z Polską. Z tego niesprawiedliwego i powierzchownego spojrzenia na Mazurów wynikała nieufność, nieprzyjazne, często pogardliwe ustosunkowanie się do nich, a po ich stronie znowu narastało poczucie krzywdy, poniżenia i niedoceniaenia ich walorów, słowem poczucie obcości i osamotnienia.

W okresie objęcia przeze mnie stanowiska kuratora stosunki były zaognione, do czego przyczyniała się też spotęgowana walka na tle wyznaniowym. W tej tak bardzo zadrażnionej sytuacji, co było źle widziane zarówno przez Mazurów działdowskich, jak i za kordonem — kojącą rolę odgrywała osoba dyrektora Biedrawy i jego Zony, autorki *Wspomnień*. Podkreśliłem to w charakterystyce, zacytowanej przez nią w książce na stronach 112 i 113. Do rozwikłania przeze mnie zagadnienia mazurskiego, tak jak ono wówczas wyglądało, do należytego zrozumienia zagmatwanych, niedobrych stosunków, przyczyniło się walne moje spotkanie na terenie Działdowa z dyrektorem Biedrawą i jego Żoną.

Dyrektora znałem już zarówno z osobistych zetknięć się z nim w Kuratorium, czy na konferencjach, jak i z uwag o jego pracy wizytatora seminariów nauczycielskich. Nie znałem natomiast jego Zony, o której dochodziły mnie słuchy, jako o wielkiej społeczniczce, całą duszą oddanej mazurskiej sprawie.

W czasie kilkugodzinnej swobodnej rozmowy w ich gościnnym domu moje pojęcie o dyrektorze Biedrawie ugruntowało się i uzupełniło. Był poważnym, wewnątrznie bardzo skupionym człowiekiem, który dobrze znał i rozumiał zagadnienie mazurskie. W rozmowie wyczuwało się serdeczne oddanie Mazurom, głębokie odczucie ich doli oraz niepokojącą go troskę o los mazurskiej enklawy. Opowiadania męża uzupełniała Fani Emilia, dorzucając z temperamentem i żywością wiele trafnych spostrzeżeń, wiele uwag zwłaszcza odnośnie stosunków w samym Działdowie, wiele doskonałych obserwacji opartych na długiej już pracy dla Mazurów, na głębokich osobistych własnych przeżyciach. Mówiło się wiele o pracy bieżącej, o planach na przyszłość, o trudnościach wielorakich. Padały też słowa stwierdzające brak stałej linii postępowania

władz wobec Mazurów, co było uzależnione w ogromnej mierze od polityki zagranicznej polskiego rządu.

W tym czasie też z zainteresowaniem oglądałem Muzeum Mazurskie, zainicjowane przez autorkę — osiągnięcie śmiałe, zasługujące ze wszech miar na poparcie.

Tak dobrze układające się prace, zwłaszcza gdy autorka na stałe przeniosła się do Działdowa, zostały gwałtownie zahamowane z chwilą dojścia do władzy Hitlera i zawarcia z Niemcami paktu nieagresji. Spadły wtenczas na autorkę ciosy bardzo dotkliwe i bolesne. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zlikwidowało od 1 kwietnia 1933 r. „Gazetę” z dodatkami dla młodzieży. Autorce zabroniono ogłaszania „artykułów, które mogłyby się Niemcom nie podobać” (s. 231). Dyrektor Biedrawa stał się niewygodny w Działdowie na eksponowanym stanowisku. Stosując zasadę *promoveatur ut amoveatur* zamierzono mianować go naczelnikiem wydziału (kuratorem) w Katowicach, potem dyrektorem Pedagogium. Rezultat był taki, że z dniem 1 stycznia 1939 r. dyrektor Biedrawa, ceniąc nade wszystko ideową pracę dla Mazurów, zdecydował się przejść na emeryturę pozostając w Działdowie.

A z wybuchem wojny rozpoczęła się wielka gehenna. Trzeba było Działdowo opuścić, zabezpieczyć zbiory muzealne, starodruki i rękopisy i ratować przed zniszczeniem. Ciągłe wędrówki, ustawiczny lęk o męża i rodzinę, ciągle niebezpieczeństwa, aż wreszcie ostateczny cios — śmierć męża, dyrektora Biedrawy w dn. 28 kwietnia 1944 r. w Krośnie na Podkarpaciu, pod obcym nazwiskiem Józefa Bernatowicza. Wszystko to nadwerżyło zdrowie autorki i osłabiło samopoczucie.

Potem, wśród niebywałych trudności, nastąpił powrót do Działdowa, który przynębił ją, bo i czuła się samotna i musiała patrzeć znowu na różne krzywdy Mazurów. Wreszcie 11 czerwca 1945 r. dotarła do upragnionego od dawna Olsztyna, w którym miała już pozostać i pracować. Początki były bardzo ciężkie. Doszło do tego, że — jak sama pisze — „ogarniała mnie czasem zupełna rozpacz” (s. 273) i przynębienie — „czułam się stara i nikomu niepotrzebna”. Nastrój ten jednak nie trwał zbyt długo. Mając w pamięci słowa swego męża, dyrektora Biedrawy: „Pracuj za siebie i za mnie” (s. 251), o czym mi nieraz wspominała, otrząsnąwszy się z nastrojów ciężkich, stanęła znowu do roboty ważnej i poważnej: objęła obowiązki sekretarza generalnego Instytutu Mazurskiego (19 września 1945 r.).

I znów stała się tytanem pracy („Pracowałam często po 14 godzin na dobę”, s. 301), pochłonięta najzupełniej przeróżnymi zabiegami i ogromną, wszechstronną działalnością Instytutu. Dość przeczytać rozdziały *Biblioteka Instytutu Mazurskiego* oraz *Instytut Mazurski działa*, aby mieć wyobrażenie o ogromie pracy i o warunkach, w jakich ta praca się dokonywała (np. akcja zdobywania ksiązek do Biblioteki Instytutu!!), co autorka przeżyła i na co się narażała.

Autorka miała nareszcie olbrzymią satysfakcję, kiedy „miejscowe władze dały wyraz temu, że cenią nasze zdanie w zasadniczych sprawach rozwojowych Warmii i Mazur” (s. 300). *Quanta mutatio rerum* w porównaniu z tym, co było w Działdowie przed wojną!

A jak wielką niewątpliwie radość miała autorka, gdy w lipcu 1946 r. ukazał się pierwszy numer „Komunikatów” Instytutu Mazurskiego — można sobie tylko wyobrazić! W tej pracy szalonej i szaleńczej jakże tkliwa i serdeczna pamięć o Mazurach-działaczach zasłużonych, którzy już odeszli, a których należało uczcić: Gustaw Gizewiusz (*Zagubione mogiły*, s. 305), Michał Kajka (*Kajkowa dola*, s. 31).

Ale znowu nadeszły „trudne lata” i dla autorki i dla Instytutu Mazurskiego. W 1948 r. Instytut Mazurski na mocy decyzji władz naczelnych (Ministerstwo

Ziem Odzyskanych), jako taki został zlikwidowany i podporządkowany Instytutowi Zachodniemu w Poznaniu. Było to wynikiem tendencji zespalającej, której uległ też Instytut Śląski w Katowicach. Instytut Mazurski stał się Stacją Naukową Instytutu Zachodniego. Decyzja ta zapadła na konferencji u wiceministra ziem odzyskanych, Leopolda Glucka, w której uczestniczyłem wraz z prof. Zygmuntem Wojciechowskim. Przykra to była decyzja. Zgodzono się, by w podtytule zachować brzmienie „Instytut Mazurski”. Stacja przejęta na etat Instytutu Zachodniego miała zapewniony stały budżet, ustalono etaty pracownicze, a opieka Instytutu Zachodniego była troskliwa. Wydawnictwa Stacji wychodziły pod firmą Instytutu Zachodniego. Taki stan trwał do lipca 1953 r., gdy Polskie Towarzystwo Historyczne przejęło Stację Naukową od Instytutu Zachodniego. Dyrekcja Instytutu Zachodniego żegnając się z autorką podziękowała jej za niestrudzoną pracę w Instytucie Mazurskim oraz wyraziła jej szczerze uznanie za wielkie zasługi położone dla wydobywania na powierzchnię życia polskiego sprawy Mazur oraz spopularyzowania wśród społeczeństwa wiedzy o Mazurach.

W 1956 r. zapadła decyzja wznowienia „Komunikatów”, jako „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, niewątpliwie ku wielkiej radości autorki i dla pożytku nauki i dziejów ziemi mazursko-warمیńskiej. Do tej pory ukazało się 35 numerów „Komunikatów”, świadczących dowodnie o olbrzymiej pracy Biedrawiny, jako odpowiedzialnej redaktorki i współpracowniczki.

Z zadowoleniem wewnętrznym i zainteresowaniem przeczytałem *Dawno a niedawno*. Żywo stanęły mi przed oczyma te lata, w których poznałem Państwa Biedrawów. Przypomnił mi się też wyraziście okres złowrogiej nocy hitlerowskiej, kiedy tylko ostrożnie utrzymywało się kontakty. Myślałem cofnąłem się również do tego okresu po drugiej wojnie światowej, gdy p. Biedrawina, jako kierownik Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego w Olsztynie, w częstych osobistych i listownych spotkaniach ze mną, jako wicedyrektorem Instytutu Zachodniego, dzieliła się swymi kłopotami, trudnościami i troskami związanymi ze Stacją, dla których trzeba było znaleźć zawsze dobre rozwiązanie.

Kiedy Stacja Naukowa Instytutu Zachodniego przeszła pod opiekę Polskiego Towarzystwa Historycznego, jako jego Stacja — stosunków nie zerwano. Kontakt raczej się wzmógł poprzez bardzo żywo utrzymywaną, na stopie przyjacielskiej, korespondencję.

Michał Pollak

Wojciech Wawrzynek, *Pamiętnik Opolanina*, Wydawnictwo „Śląsk”, 1965, ss. 218 + nlb. wkładki ze zdjęciami.

W 1964 r. na konkursie ogłoszonym przez Radę Naczelną Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich na wspomnienia działacza Ziemi Zachodnich i Północnych nagrodę II stopnia otrzymał Wojciech Wawrzynek (nagrody I stopnia nie przyznano). W grudniu 1965 r. wspomnienia Wawrzynka znalazły się na półkach księgarskich. Zmarły przedwcześnie w wieku 52 lat w lipcu 1965 r. Wojciech Wawrzynek nie doczekał się ukończenia druku wspomnień, które ukazały się w serii publikacji książkowych Instytutu Śląskiego w Opolu, nakładem Wydawnictwa „Śląsk”.

Wojciech Wawrzynek od najmłodszych lat, bo już w domu rodzicielskim, żył w atmosferze głębokich tradycji walk o wyzwolenie narodowe ludu śląskiego. Chłonnymi oczyma dziecka obserwował i przeżywał powstania, plebiscyt. Mieszkając na terenach, które w okresie międzywojennym zostały przy państwie niemieckim, dla kontynuowania nauki w polskiej szkole średniej